

Powrót do przeszłości

Mor W.A.

Minęło kopę lat, ten dziecięcy świat
W nas żyje cały czas
Beztroski byt dorosłych dzieci
Nie ma to jak wrócić na stare śmieci

Minęło kopę lat, ten dziecięcy świat
W nas żyje cały czas
Beztroski byt dorosłych dzieci
Nie ma to jak wrócić na stare śmieci

Na obrzeżach miasta zasadzone
Osiedle całe skąpane w betonie
Rodziny tutaj przydzielone
Często wielodzietne, przez prezesów mieszkaniowych zrodzone
Ludzkie epizody, budzące zgody, niezgody
Po dzień dzisiejszy też nie rozerwalne przyjaźnie
Wtedy to dopiero każdy miał wyobraźnię
Małolaci głodni wrażeń
każdy dążył tylko, do spełnienia swoich najskrytszych marzeń
Nie zważając na konsekwencje
Na pograniczu narażeń od najmłodszych lat snuły się anegdoty
Matka powtarzała - ty nie pasujesz do tej hołoty
Słuchać tego nie miałem najmniejszej ochoty
Brałem kłamoty i już biegiem na podwórze
Żeleźniaki, maściaki standard niebylejaki
Już jako dzieciaki nieźle sobie radziliśmy
Na nogi postawiliśmy całą naszą okolice
Proste, w szoku byli rodzice, kiedy to przynieśliśmy
Do domów pierwszy zarobiony uczciwie hajs
Jego sobie nie przywłaszczyliśmy, z nimi się dzieliliśmy
Dla nas wszystkich była to nie lada gratka
Wychowani na kartkach, dalej akcja wartka
W szkole niejedna wpadka, na wywiadówkach
Matka musiała wysłuchiwać tych wszystkich uwag na mój temat
Dla przykładu później musiała mnie zrugać
To jednak nie była metoda
To ten rejon przede wszystkim mnie wychował
Nigdy nie będę tego żałował, blok artystyczny, vis a vis Pekin
Rodzice w pracy, pociechy zostawione bez opieki

Minęło kopę lat, ten dziecięcy świat
W nas żyje cały czas
Beztroski byt dorosłych dzieci
Nie ma to jak wrócić na stare śmieci

Patrzę na zegar, w myślach cofam wskazówki
Widzę moje osiedle z czasów podstawówki
Wszystkie miejsca znajome, przy których czułem się malutki
Duży skwer przed blokiem, z drzewem na środku rosnącym
Tam rzucaliśmy się głogiem i wspinaliśmy wśród pnączy
Z tym miejscem wiele mnie łączy, gdzie z kolegami zajarani
Między klombami z betonu podpalaliśmy saletrę
Nikt nie chciał wracać do domu jak jeszcze było przed zmierzchem
Dni wtedy były beztroskie, a życie takie piękne
Choć z roku na rok coraz bardziej świadome
Coraz więcej chwil spędzanych poza domem
Pierwszy zarobek i pierwsze szlugi spalone

Pamiętasz ziomek? pewnie, że pamiętam
Jak cieć z budowy deptał nam po piętach
Karkołomne eskapady na budowę metra
I fundamenty kościoła komu do szczęścia wtedy potrzebna była szkoła
Kto wtedy chodził na lekcje kiedy dookoła były atrakcje większe
To były dobre czasy, dobre czasy
To było dobre miejsce, to było dobre miejsce

Kiedy tak rejonem się przechadzam
Myślami wracam przyglądam się chodnikowi
Tu stawiałem pierwsze kroki
To przetarte szlaki przez nasze nogi
Z czasem asfaltem wylane drogi

Co to były za czasy, donaldy za baksy
Pod pewexem od cinkciarzy
No i pierwsze bronksy - Warka w baryłkach na wagsach
A na kolanach Asia cichodajka, życie to bajka
Urwis myślał co tu zbroić i czasu nie trwonił
Byle by pośmigać z ekipą na rollerkach
Pyknać w Warszawiaka, no i jakaś prywatka
Małpka flaszka na zapojkę byle co
Wtedy nikt nie wiedział co to koks
Na topie była Samantha Fox i Sabrina Salerno
Kolorofony, Unitra stereo, do północy zabawa
Po powrocie w domu raban
Starzy znowu założyli szlaban
A koleżka na gigancie, trzeba było kopsnąć żarcie
I z dnia na dzień, niespodziewanie
Przywitało mnie dorosłe życie
Lecz o dzieciństwie nigdy nie zapomnę
To we mnie żyje, beztroski byt dorosłych dzieci
Nie ma to jak wrócić na stare śmieci

Minęło kopę lat, ten dziecięcy świat
W nas żyje cały czas
Beztroski byt dorosłych dzieci
Nie ma to jak wrócić na stare śmieci

Minęło kopę lat, ten dziecięcy świat
W nas żyje cały czas
Beztroski byt dorosłych dzieci
Nie ma to jak wrócić na stare śmieci